

Bona. Królowa z rodu Sforzów. Tom 1

KSIĘŻNA MEDIOLANU



RENATA
CZARNECKA

RENATA CZARNECKA

KSIĘŻNA
MEDIOLANU

BONA. KRÓLOWA
Z RODU SFORZÓW
TOM I



Copyright © 2025 by Renata Czarnecka

Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

KOREKTA: Aleksandra Zok-Smoła

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-043-9

EAN: 9788384120439

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-044-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk

ROZDZIAŁ 1

PODRÓŻ DO KRAINY SZCZĘŚCIA

Wzburzone wody Morza Tyrreńskiego szarpały sześcioma galerami, które resztkami sił trzymały się blisko siebie, wytrwale zmierzając do portu w Genui. Ulewne deszcze, chłuszczące statki od czoła, i silne wiatry nie dawały za wygraną. Zła pogoda jakby się sprzeciwiała matrymonialnym planom neapolitańskich Aragonów oraz mediolańskich Sforzów. Wilgoć i zimno przenikały kajutę, w której mrok przeganiało światło dwóch latarni. Na niewiele się zdały grube kobierce i niedźwiedzie skóry, którymi wyłożono ściany, podłogę i nakryto łóżko. Z kąta kajuty dochodziło pochlipywanie i zaraz rozniósł się drżący z zimna kobiecy głos:

– Poślij po signora Hermesa Sforzę.

Kobieca postać, kołysząc się w rytm szalejącego morza, weszła w bijący od latarni blask, który rozświetlił jej zmęczoną twarz i czerwienią zabarwił oklapnięte od wilgoci włosy. Zbliżyła się do łóżka, skąd przed momentem wydobyła się pełna żalości prośba:

– Najjaśniejsza pani – odezwała się księżna Amalfi, a wtedy spod niedźwiedziej skóry błysnęły oczy pełne łez. Izabela Aragońska, córka księcia Kalabrii Alfonsa i wnuczka króla Neapolu Ferdynanda, drżała z zimna, szczękała zębami i pociągała nosem. Z rozpaczą wpatrywała się w swoją damę dworu, która towarzyszyła jej w tej morderczej podróży.

Księżna Amalfi chciała powiedzieć jakieś pocieszające słowo, gdy Izabela stanowczo jej rozkazała:

– Idź po niego, Eleonoro, nie zwlekaj! Muszę z nim mówić.

Dama narzuciła na głowę zawilgocony kaptur, obramowany futrem, i pchnęła drzwi kajuty. Natychmiast deszcz i wiatr wdarły się do środka, potęgując chłód. Przez tę chwilę, podczas której Izabela oczekiwała na przybycie signora Sforzy, przez jej głowę przewinęły się jeszcze świeże obrazy.

Osiemnaście dni temu, trzydziestego grudnia tysiąc czterysta osiemdziesiątego ósmego roku, przy dobrej pogodzie księżniczka z radością wchodziła na pokład statku, który cumował w Zatoce Neapolitańskiej. W sercu nosiła miłe wspomnienia. W jej uszach pobrzmiwała wesoła muzyka z Castel Capuano, siedziby jej ojca, księcia Kalabrii. Przed oczami roily się obrazy radosnych zabaw i turniejów z okazji jej ślubu *per procura*. Tylko wspomnienie śmierci jej matki, Hipolity Sforzy, w upalny sierpniowy dzień, na krótko wypierało z serca radość. Księżniczka opuszczała rodzinny dom otoczona licznym orszakiem i zbytkiem. Pięć towarzyszących jej galer unosiło na pokładzie damy dworu, karlice i służbę, meble, cenne ubiory, klejnoty oraz pierwszą ratę posagu młodej księżnej Mediolanu – osiemnaście tysięcy złotych dukatów ukrytych w ogromnych kutyh skrzyniach. Księżniczka zabierała ze sobą nie tylko wspomnienia i posag, lecz także coś dla niej najcenniejszego – portret młodzieńca o złocistych włosach i melancholijnym spojrzeniu błękitnych oczu. Konterfekt młodego księcia Mediolanu Giana Galeazza Sforzy przywiózł na dwór neapolitański Agostino Calco, dworzanin Ludwika Sforzy. Gdy Izabela ujrzała podobiznę przysłego męża, od pierwszego wejrzenia zakochała się w nim bez pamięci i przysięgła sobie, że uczyni wszystko, by i on pokochał ją równie gorąco. Postawiła portret na stoliku i każdego dnia podróży z miłością się

w niego wpatrywała. Dolegliwości związane z chorobą morską i przenikliwym zimnem osładzała jej jedynie myśl o tym młodzieńcu, który czeka na nią gdzieś tam, na północy Italii, i zapewne bardzo się niecierpliwi. Znosiła niewygody z zaciśniętymi zębami, mimo że z każdym dniem morskiej podróży czuła się coraz gorzej. Wycieńczona torsjami i zimnem, już nawet nie miała siły podnieść się z łóżka.

Wraz z otwarciem drzwi zaciął deszcz i wichur wbił się niczym klin w kajutę, gasząc jedną z latarni kołyszących się pod sufitem. Pomieszczenie pograżyło się w mroku rozpraszonym jedyną świecą, której światło odbiło się od poczerwieniałej z zimna twarzy Hermesa Sforzy – brata jej męża. Młodzieniec wlepił wzrok w siedzącą na łóżku Izabelę. Księżna skuliła się w sobie i bardziej naciągnęła na siebie niedźwiedzie futro.

– Panie, każ dobić do najbliższego portu. Muszę nabrać sił, jestem wycieńczona, potrzebuję odpoczynku. – Jej głos zabrzmiał żałościwie, jak błagalna prośba. Była pewna, że markiz Tortony spełni jej życzenie.

– Pani, najbliższy port jest w Genui. Nic nie może wstrzymać podróży – odparł zdecydowanie.

– Nie może? Jestem, panie, pod twoją opieką. Twoim obowiązkiem jest mi służyć i słuchać mych rozkazów – odpowiedziała.

Stanowczość bratowej go rozbawiła i uśmiech przemknął przez jego posiniałe z zimna usta, ale wnet jego oblicze ochłodziło i powiedział:

– Jestem pod komendą księcia Ludwika Sforzy, nie twoją, pani.

Patrzyła na jego mokre od deszczu włosy, na czoło, po którym spływały wielkie krople wody, i na przemoczone odzienie. W jego szarych oczach zobaczyła upór. Zastanawiała się, czy jego brat Gian Galeazzo jest równie nieustępliwy.

– Przettrzymałaś, donno Izabelo, wiele dni podróży – dodał na osłodę.

– Mordegi – poprawiła go.

Zbył milczeniem tę uwagę i oświadczył:

– Przy dobrej pogodzie za dwa dni dopłyniemy do Genui. Musisz, pani, być cierpliwa.

– Czyż jestem za mało cierpliwa? Po raz pierwszy uskarżam się na swoje położenie i nie proszę o nic więcej jak tylko o kilka dni odpoczynku.

Jej głos złagodniał, już nie rozkazywała, lecz prosiła. Była bezsilna, krucha i zdana na niego. Uznała, że łagodnością więcej wskóra niż stanowczością. Tylko na chwilę oczy Hermesa się ociepliły i zaraz markiz rzekł stanowczo:

– Będzie, jak postanowiłem.

Nie czekał na pozwolenie odejścia. Skłonił się i opuścił kajutę.

– Zapal świece, Eleonoro, chcę, by tu było jasno jak za dnia – powiedziała Izabela do księżnej Amalfi, która wślizgnęła się do izby tuż za markizem Tortony, uciekając przed przenikliwym zimnem.

Chwilę potem mocne światło rozproszyło mrok i teraz widać było nędzne wyposażenie kajuty, w której podróżowała księżniczka Kalabrii i wnuczka króla Neapolu. Klitkę tę wypełniało zaledwie łóżko, stół i kilka zydli. Po kątach ustawiono skrzynie z garderobą neapolitanki.

– Signor Hermes zapewnia, że wkrótce dotrzemy do Genui – powiedziała Izabela.

– Markiz wie, co mówi. A więc trzeba się cieszyć, a nie płakać, nasza niedola dobiega końca – powiedziała dama dworu.

– Jeszcze dwa dni i nocę na wzburzonym morzu – oświadczyła Izabela i wyciągnęła ramiona do księżnej, po czym poprosiła:

– Chodź do mnie, Eleonoro.

Dama usiadła na brzegu łóżka, a wtedy Izabela wtuliła się w nią i poczuła bijące od niej ciepło. Woń fiołków, jaką roztaczały szaty księżnej Amalfi, przywołała miłe wspomnienia, ciepło słońca, czysty błękit

neapolitańskiego nieba i wiatr, który nie chłostał zimnem, lecz przyjemną rzeźkością rozpraszał gorąco. Zateśniła za tym wszystkim, co zostało daleko za nią i odtąd stanowiło przeszłość, do której nie będzie powrotu.

– Tak bardzo tęsknię za słońcem, Eleonoro – powiedziała cicho Izabela, a jej głos zabrzmiał jak żalosna skarga. Dni na morzu przygasiły w niej radość i entuzjizm, z jakimi opuszczała rodzinny dom, by wyruszyć na spotkanie z księciem Gianem Galeazzem. Księżna Amalfi rzekła jej na pociechę:

– Pomyśl, pani, jak wiele słonecznych poranków czeka cię w Mediolanie, gdy będziesz budzić się w ramionach męża.

Wzrok Izabeli pobiegł w stronę konterfektu, jakby wizerunek małżonka był dla niej najmiłszą osłodą. Jednak tym razem coś zmąciło ten idealny obraz młodzieńca. Księżna Mediolanu odsunęła się od dwórki, po czym spytała:

– Sądzisz, że w istocie jest tak piękny jak na tym obrazie?

– Dlaczegoż by nie? – odparła zdziwiona Eleonora.

– A może to ręce mistrza nadały jego obliczu tak czarujący wyraz? Może w rzeczywistości jest odpychający i brzydki? Nawet szkaradny – stwierdziła z obawą księżniczka.

– Po cóż miałyby to robić, na Boga? – Księżna Amalfi była wyraźnie rozbawiona uwagą swej pani i nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Każdy woli pokazać się z lepszej strony – oświadczyła Izabela.

– W to nie wątpię, lecz czy wtedy twoje uczucie do księcia by ochłodziło? – spytała.

Izabela zamyśliła się, po czym rzekła:

– Zostaliśmy zaręczeni w dzieciństwie, gdy miałam ledwie rok. Zdaje mi się, że od najmłodszych lat zaszczepiano we mnie uczucie do niego, a szacunek dla księcia i ciekawość jego osoby rosły z każdym rokiem.

Potem, gdy przywieziono mi jego podobiznę, jeszcze bardziej go pokochałam. A może mi się zdaje? Może to tylko zauroczenie?

– Pani, będziesz to wiedzieć, gdy go ujrzysz. Jeśli twoje serce zabije mocniej w chwili waszego spotkania, wtedy nie będziesz już miała żadnych wątpliwości, czy to miłość.

– A czy jego serce dla mnie zabije mocniej? – spytała.

– Jestem tego pewna, jak i tego, że czeka cię pomyślna przyszłość u boku małżonka. Zważ, że wielkim orędownikiem waszego małżeństwa był twój wuj, messer Ludwik. Czyż nie rokuje to najlepiej waszemu związkowi?

– Ludwik nie zrobił tego bezinteresownie, a gdy dostał to, czego chciał, dość długo odwlekał uroczystości ślubne – zauważyła Izabela. – I tylko stanowczość mojego dziadka zmusiła go do wypełnienia obietnicy. W tym roku skończę dziewiętnaście lat, to chyba najwyższa pora, by wyjść za mąż.

– Co do tego muszę się zgodzić z tobą, pani, lecz należy wierzyć, że messer Ludwikowi przyświecały czyste intencje.

– Tak. Ale jakiegokolwiek by one były, teraz to nie ma znaczenia. Jestem żoną tego, który był mi przeznaczony. Nikt i nic tego nie odmieni – rzekła księżniczka.

Po dwóch dniach niespokojnej pogody na horyzoncie ujrano ląd.

– Dziś dobijemy do Genui – oznajmiła hrabina Potenzy, która wchodząc, wpuściła do kajuty ziąb. – Signor Sforza prosi, by najjaśniejsza pani przygotowała się do spotkania z gubernatorem, który pragnie cię powitać.

Tak jej dobrze było w tych pieleszach. Gdy wysunęła ramię spod ciepłych futer, natychmiast przeniknął ją chłód. Pragnęła, by statek jak

najszybciej zawiął do portu. Pocieszała ją myśl, że ostatni odcinek drogi będzie przemierzać lądem. Wyszła z łóżka, a wtedy przeszło ją zimno. Damy dworu zaczęły stroić swą panią. Skostniałe ciało znikało pod kolejnymi ubiorami, a z każdą nową warstwą Izabeli robiło się cieplej. Aksamity i jedwabie otulały ją miłą pieśczołą. Bufiaste rękawy ozdobione złotymi tasiemkami i szeroka spódnica powodowały, że postać księżniczki zdała się w tonąć w miękkich tkaninach. Przez tę męczącą i przeciągającą się podróż na morzu Izabela bardzo schudła. Poprosiła o lustro swą ulubioną karlicę, Dolores. Pucółowata dwunastolatka o włosach białych jak śnieg natychmiast podbiegła do skrzyni. Wesołością i ciętym językiem karlica zyskała sobie sympatię swej pani. Nie pozwoliła nikomu zająć swego miejsca, o które walczyła, odkąd pojawiła się w Neapolu kilka lat temu. Uwielbiała figle, potrafiła ładnie grać na mandoli, ale głosu do śpiewu nie miała. Dolores wyciągnęła zwierciadło i podała Izabeli. Księżna Mediolanu wlepiła wzrok w swoje odbicie. Z lustra spoglądały na nią pozbawione blasku oczy, a ziemista cera nie dodawała urody. Nawet klejnoty, jakie założono na Aragonkę, nie przykryły złego wrażenia.

– I taką ma mnie ujrzeć mój małżonek? – rzekła zniechęcona.

– Najjaśniejsza pani, cynober* ociepli twarz, nada kolor bladym policzkom – przekonywała ją hrabina Potenzy, która sięgnęła do skrzyni po pudro z barwnikiem.

Izabela nie oponowała. Gotowa była zrobić wszystko, byle jej małżonek ujrzał ją w korzystniejszym świetle. Choć czuła się bardzo słaba, usiadła na łóżku i oddała się w ręce swej damy dworu. Poczwała zimne palce hrabiny rozcierające barwnik na policzkach. Konstancja de Cardona, hrabina Potenzy, dobiegała czterdziestki, lecz mimo niemłodego już wieku ubierała się w jasne suknie i obwieszała klejnotami, pragnęła bowiem podobać się

mężczyznom. Pierwsze siwe nitki srebrzyły jej skronie, a wyłupiaste oczy nadawały jej twarzy wyraz nieustannego zdziwienia.

Gdy hrabina skończyła upiększać księżną Mediolanu, przepasała jej czoło złotą opaską wysadzaną drobnymi perłami. Chwilę potem Izabela z ulgą wtuliła głowę w miękkie poduszki.

– Obudźcie mnie, gdy zawiniemy do portu – powiedziała.

W tym momencie wniesiono śniadanie, na które księżna Mediolanu spojrzała z niechęcią. Zapach suszonych ryb podrażnił nozdrza nieprzyjemną wonią.

– Zabierzcie to! Nie jestem w stanie przełknąć ani kęsa, dopóki nie stanę na lądzie – rozkazała.

Słudzy posłusznie się oddalili. Tymczasem zmorzył ją sen. Nie miała siły się przed nim bronić. Eleonora, widząc skuloną postać Izabeli, podeszła do niej i nakryła ją futrem, po czym odprawiła damy dworu i poradziła hrabinie Potenzy:

– I ty, pani, skorzystaj z tego czasu, by chwilę odpocząć. Ja zostanę przy jej wysokości.

Hrabina spojrzała w stronę Izabeli Aragońskiej, westchnęła ciężko i wyszeptwała:

– Żal mi jej.

– Niepotrzebnie – ucięła księżna Amalfi. – W imię miłości do męża księżna zniesie wszelkie trudy i gotowa jest na każde poświęcenie.

– Co, mam nadzieję, księżę Mediolanu doceni – powiedziała hrabina.

Pod tymi słowami pobrzmiała jakaś ironia, jakieś głębsze znaczenie. Eleonora, ująwszy Konstancję pod ramię, wraz z nią oddaliła się od księżnej, po czym spytała:

– Wątpisz w miłość księcia do naszej pani?

– Nie, księżno. Ale dlaczego od dnia, gdy opuściliśmy Neapol, słyszę chichot za plecami? Gdy pada imię księcia Giana Galeazza, ironiczne uśmiešky przemykają po twarzach dworaków księcia Bari, a gdy pada imię messer Ludwika, ich oblicza bledną.

Eleonora zamarła. Oblał ją zimny pot. Ściągnęła brwi z niepokoju i szepnęła:

– Czyżby ksiązę Mediolanu miał kochankę? Jak to możliwe, że szpiedzy króla Ferdynanda nie donieśli mu o tym?

– Nic mi o tym nie wiadomo, pani, ale jeśli tak jest w istocie, należy zażądać jej odprawienia.

– Tak się stanie – powiedziała księżna Amalfi. – Lecz o tym nikomu ani słowa.

Konstancja opuściła kajutę, tymczasem Eleonora nie mogła znaleźć sobie miejsca, rozpamiętywała bowiem słowa hrabiny. A jeśli to inna kobieta była przyczyną zwłoki ze strony Giana Galeazza, by dopełnić warunków ślubnego kontraktu, zawartego jeszcze przez jego ojca, Galeazza, a potem po jego śmierci odnowionego przez stryja Ludwika Sforzę? Może to rozwiązłe życie młodego księcia jest powodem rozbawienia dworaków? I tylko biedna księżna Izabela nie jest niczego świadoma. Gdy mediolańczycy przybyli po Izabelę, Eleonora dyskretnie, ale bacznie im się przypatrywała. Już tam, w Neapolu, zdawało jej się, że gonią ją prześmiewcze głosy, że widzi pełne rozbawienia spojrzenia dworzan. Cała ta swawolna gromada doskonale bawiła się przez kilka tygodni w Neapolu, nie odmawiając sobie najlepszych win i jadła, uwodząc damy neapolitańskiego dworu prawie na oczach ich mężów. Czyż młody ksiązę zachowuje się inaczej? Czy małżeństwo z Izabelą Aragońską wypłeni w nim złe nawyki? Czy dla małżonki porzuci owe przyzwyczajenia, nieszkodliwe miłostki, do których jako władca ma prawo,

lecz które jednocześnie zabolą jego żonę? Przyjdzie czas, by także o tym pomyśleć i znaleźć rozwiązanie – postanowiła.

Niebawem wiatr się uspokoił i niebo przetało, a po południu ujrzano Genuę. Nad miastem górowała morska latarnia stojąca na skale, nieustannie obmywana przez morze. Gdy dobito do portu, panował tu harmider, liczne statki cumowały przy brzegu, tragarze wynosili z pokładów towary i umieszczali na wozach zaprzężonych w woły i konie. Krzyki, nawoływania i przekleństwa mieszały się z kwikiem świń z pobliskiej rzeźni. Izabela z ulgą zeszła na ląd, otoczona dwórkami oraz mediolańskimi baronami. Na brzegu oczekiwali na nią możni panowie, pośród których szukała swego męża, lecz żaden z nich nie przypominał jej młodzieńca z portretu. *A może skrył się tak dobrze, że wzrok mnie zawodzi?* rozmyślała. *Dlaczego moje serce przepęłnione miłością do Giana Galeazza nie potrafi mi wskazać ukochanego?* Naraz spośród oczekujących na przód wysunął się młodzieniec odziany w zielony aksamit podbity gronostajowym futrem. Pochylił głowę przed Izabelą i przemówił:

– Dostojna pani, jestem Hannibal Bentivoglio, kondotier na usługach księcia Ludwika Sforzy. A to gubernator Genui, signor Agostino Doria. Z rozkazu księcia Bari będziemy eskortować cię do Tortony, gdzie oczekuje książę Mediolanu Gian Galeazzo Sforza.

Izabela ściągnęła brwi, a jej oblicze okrył grymas niezadowolenia. Mocno zaczerwienione policzki nabrały jeszcze głębszej krwistej barwy. Przygryzła wargi, za którymi cisnęły się pytania i słowa pełne wymówek.

– Dlaczego mój mąż nie przybył? – spytała wreszcie.

– Tak postanowił messer Ludwik – wyjaśnił.

Ile razy jeszcze usłyszy to imię? Od wielu tygodni pobrzmiwa w jej uszach melodią niby dobroduszną, ale czyż zbytnia troska jej wuja, który jest zarazem stryjem jej męża, nie stanie się w końcu męcząca?

– O wszystkim tutaj decyduje messer Ludwik? – Izabela nie mogła się powstrzymać od złośliwości. – Czyż jest chociażby jedna rzecz, o której stanowi mój małżonek, książe Mediolanu?

– Najjaśniejsza pani, książe Ludwik zawsze polega na swym astrologu, Ambrożym da Rosate. To on wyczytał z gwiazd, że spotkanie z księciem Gianem Galeazzem najpomyślniej przebiegnie w Tortonie.

Imię nadwornego astrologa wryło się w pamięć Izabeli. Zastanawiała się, jak dalece można być zależnym od układu gwiazd i poddawać się wizji jakiegoś szarlatana. A jednak osoba pana da Rosate ją zaintrygowała.

– Dobrze. Skoro tak chcą gwiazdy, nie będę się sprzeciwiać – przystała na to, choć w środku się gotowała. Bo jakże to? Gwiazdy mają być od niej ważniejsze? Uznała jednak, że nie należy w tej chwili tego roztrząsać.

– Signor Doria – księżna Mediolanu zwróciła się do gubernatora Genui. Wzrokiem prześlizgnęła się po jego barczystej posturze odzianej w najdroższe szaty, zatrzymała oczy na brodatej twarzy, po czym rzekła: – Mam nadzieję, że przez kilka dni udzielisz mi gościny w swoim pałacu.

Gubernator wyraźnie się zmieszał. W milczeniu przebiegł wzrokiem po świątce neapolitanki, chmurne spojrzenie Hermesa Sforzy odbiło się w jego oczach niepokojem. Nie tak miało być. Prośba księżnej, której nie sposób było odmówić, komplikowała cały misterny plan utkany przez gwiazdy.

– Pani, chyba nie każesz czekać oblubieńcowi, który wypatruje cię z utęsknieniem? – łagodnie napomniął ją Hermes.

– Nie wątpię, że zaletą księcia Mediolanu jest cierpliwość – odparła zuchwale i uśmiechnęła się do szwagra.

– A jeśli powiem, że jest przeciwnie? Że mój brat nie jest cierpliwy?

– Cóż, jeśli mnie kocha, poczeka – skwitowała, wprawiając w osłupienie mediolańczyków, po czym ruszyła naprzód. Po chwili przystanąła, odwróciła się i rzuciwszy wzrok na gubernatora, ponagliła go:

– Nie każ na siebie czekać, signor Doria.

Genuńczyk, ponaglony jej słowami, dosiadł konia, tymczasem księżna zajęła miejsce w powozie, który dla niej uszykowano.

Pokonawszy zatłoczone ulice miasta, niebawem wkroczyła do pałacu gubernatora, gdzie przeznaczono jej przestronną komnatę, do tego bardzo przytulną, dzięki barwnym kobiercom zdobiącym ściany, i ciepłą, ogień w kominku dawno bowiem rozpalono. Księżna wyciągnęła ręce w stronę kominka, by się ogrzać.

– Uważaj, pani – upomniała ją hrabina Potenzy. – Suknia może łatwo zająć się od ognia i nieszczęście gotowe.

– Nie stanie się tak, hrabino, ponieważ gwiazdy wróżą mi szczęśliwe spotkanie w Tortonie. – Izabela uśmiechnęła się na samo wspomnienie oczekującego tam na nią męża.

Ciepło ją rozleniwiło, a żołądek zacisnął się z głodu.

– Przynieście mi coś do jedzenia i koniecznie czerwone wino – poleciała i usiadła do stołu. Eleonora pośpieszyła po strawę. Wróciła szybko, przyprowadzając ze sobą kilka służących, które niosły jadło w srebrnych półmiskach. Zapach pieczonego kapłona wzmógł apetyt księżnej Mediolanu, która łapczywie chwyciła kawałek mięsa i włożywszy do ust, popiła winem.

– Wyśmienite – pochwaliła. – Już dawno nic tak mi nie smakowało.

– Najjaśniejsza pani, wieczorem gubernator pragnie wydać na twoją cześć ucztę – oznajmiła księżna Amalfi.

– To miłe z jego strony – rzekła.

– Zapewne na ucztę podadzą wyśmienite dania, należałoby ich skosztować, by nie urazić gospodarza.

– Czy sądzisz, że po tylu dniach głodówki nie będę w stanie zjeść nic więcej? – odparła Izabela i roześmiała się beztrósco. – Chętnie udam się na

tę ucztę i popróbuje wszystkiego, co mi podadzą.

Zaspokoiwszy głód, Izabela odeszła od stołu i usiadła na łożu. Dłońmi musnęła gładką pościel. Poczowała się bardzo senna. Suty posiłek i buchające od kominka gorąco ją zmorzyły. Zaciążyły suknia i klejnoty. Poleciała Dolores, by zdjęła z niej ciężki naszyjnik. Małe ręce karlicy sprawnie się uwinęły. Izabela najchętniej zdjęłaby także suknię, lecz nie czuła się na siłach, by to zrobić. Pragnęła już tylko snu. Położyła głowę na poduszce. W uszach pobrzmiwał stanowczy głos hrabiny Potenzy, która dyrygowała służbą. Odgłosy rozmów, szeptów i kroków ukołysały ją do snu. Nie wie, kiedy skleiły się jej powieki, a gdy otworzyła oczy, wzrok pobiegł do ognia w kominku.

– Mam nadzieję, że sen cię pokrzepił, księżno. – Usłyszała głos Eleonory i skierowała spojrzenie w jego kierunku. Księżna Amalfi właśnie chowała koszule do skrzyni.

– Tylko pokrzepił, bo czy przez tak krótki czas można nadrobić wiele dni męczarni?... A teraz dobrze by mi zrobił ruch. Mam nadzieję, że na uczcie będzie muzyka i tańce.

– Wasza wysokość powinna oszczędzać siły, signor Sforza zarządził, że jutro skoro świt opuszczamy Genuę.

– Jak to jutro? – W oczach Izabeli odbiły się zdziwienie i rozpacz. Po chwili odezwała się stanowczo: – Nie ruszę się stąd! Potrzebuję co najmniej dwóch dni na odpoczynek.

– Obawiam się, że messer Ludwik nie będzie z tego zadowolony – rzekła ze smutkiem księżna Amalfi.

– A cóż mnie on obchodzi?! Czy on troszczy się o mnie? Nie! Wpatruje się w gwiazdy! One dyktują mu każdy dzień, wyznaczają każdą godzinę życia. Ale niech nie myśli, że poddam się temu szarlatanowi, panu da Rosate. Zabraniam rano zaprzęgać!

Gniew, jakim kipiała księżna Mediolanu, spłoszył Eleonorę, która spuściła oczy i w milczeniu znosiła gorzkie słowa swej pani. Wreszcie Izabela ochłonęła i usiadła na krześle, by przygotować się do uczy. Poleciała damie dworu, by ją uczesała. Księżna Amalfi zaproponowała, że upnie jej włosy i ozdobi złocistą siatką, na której nitki nanizane były drobne perły, i zaraz zabrała się do roboty. Gdy skończyła, rzekła do księżnej, stawiając przed nią lustro:

– Spójrz, najjaśniejsza pani! Wyglądasz zachwycająco.

Izabela niechętnie zerknęła w zwierciadło. Doskonale wiedziała, że wygląda niekorzystnie i że potrzeba kilku nocy w wygodnym łóżu, by cera nabrała blasku.

Eleonora sięgnęła do szkatuły po naszyjnik z czarnymi perłami, gdy ktoś zapukał do drzwi, po czym weszła Konstancja i zaanonsowała pana Bentivoglio. Hannibal uklonił się i powiadomił księżną, że pan Doria oraz dworzanie oczekują w biesiadnej sali, dokąd on będzie miał zaszczyt ją zaprowadzić.

Izabela poprawiła naszyjnik z pereł i powiedziała:

– W takim razie prowadź, signore!

Po chwili wkroczyła do komnaty ze swymi neapolitańskimi dworzanami. Gospodarz od razu wyszedł do niej i służąc jej ramieniem, prowadził księżną do stołu. Usiadła na wygodnym krześle obitym czerwonym adamaszkiem.

Przy księżnej Amalfi miejsce zajął jej mąż Lorenzo, szczupły trzydziestolatek o twarzy pokrytej wrzodami, które próbował ukryć pod grubą warstwą pudru. Na niewiele się to zdało. Domyślano się, że wrzody są wynikiem rozpustnego życia. Rozglądał się ptasim spojrzeniem, na dłużej zatrzymując wzrok na co ponętniejszych damach. Obok niego usiedli Konstancja i jej mąż, łysawy, niski pięćdziesięcioletek. Hrabina, sama

niewysoka, posturą przewyższała małżonka o głowę. Ta niedobrana pod względem wyglądu para budziła rozbawienie wśród mediolańczyków. Kawalerowie kierowali spojrzenia w stronę Izabeli i jej dworu, racząc się żartami na ich temat. Obie strony dyskretnie się obserwowały.

– Patrzcie na tego pijaka – zwrócił się do towarzyszy Agostino Calco, młodzieniec o twarzy czerwonej od przenikliwego zimna. Lodowaty wiatr przez kilkanaście dni smagał jego oblicze, znacząc je cienkimi rysami czerwonych nitek. Spojrzeli na opróżniającego kolejne puchary wina męża Konstancji.

– Hrabia Potenzy opróżni jedynie piwnice signor Ludwika, bardziej bym się obawiał księcia Amalfi – wtrącił pan Bentivoglio.

Skierowali wzrok w stronę Lorenza. Wodził spojrzeniem za służącymi, które usługiwały do stołu. Gdy się ku niemu pochylały, śmiało zaglądał w ich głębokie dekolty, nie krępując się obecnością siedzącej obok żony.

– Rzeczywiście, ten prostak zbyt śmiało sobie poczyną. Księżę Mediolanu bardzo się zawiedzie, gdy zobaczy, kogo ze sobą przywiozła jego żona – rzekł pan Calco.

– Neapolitańczycy nie są żadnym problemem – odparł Hermes Sforza, który dotąd w milczeniu, lecz z uwagą przysłuchiwał się rozmowie towarzyszy. Spojrzeli na niego wyczekująco, więc wyjaśnił: – Mój stryj szybko się ich pozbędzie... – Hermes zamilkł, wbił wzrok w Lorenza i po chwili rzekł: – Spójrzcie na jego ptasią gębę, na rozbiegany wzrok, zachowuje się jak nastroszony kogut, wyraźnie widać, co mu chodzi po głowie.

– Kura – rzekł kawaler Bentivoglio i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Poślę mu jedną z dziewczek – odezwał się markiz Tortony.

– Tymczasem ja pocieszę jego piękną małżonkę – zapalił się pan Calco.

– Rzeczywiście warta jest pocieszenia – przyznał pan Bentivoglio. – Mam nadzieję, że mnie również nie odmówi miłych chwil.

– Zabawicie się, ale nie tutaj. Gdy dotrzemy do Mediolanu, możecie zająć się księżną Amalfi. Myślę, że jej mąż nie będzie miał nic przeciw temu – przestrzegł ich Sforza.

– Dlaczego nie ma muzyki? – Donośny głos Izabeli Aragońskiej rozbrzmiał pośród gwaru rozmów i śmiechu.

– Taka była wola signora Hermesa Sforzy – oświadczył signor Doria, zakłopotany jej pytaniem.

Izabela spojrzała na szwagra siedzącego po drugiej stronie stołu i spytała:

– Podobno ty, panie, nie pozwoliłeś grać muzykom. Czy tego zabraniają gwiazdy?

Oczekując odpowiedzi, wlepiała w niego wzrok.

– Nie, pani – zaprzeczył. – Dyktuje to rozsądek.

– Rozsądek? – zdziwiła się.

– Owszem, tańce sprzyjają zabawie do późnej nocy, a ty, pani, musisz wypocząć. Sama o to prosiłaś.

Dostrzegł na jej obliczu rozczarowanie i rzekł na pociechę:

– Bądź cierpliwa. Gdy staniesz na mediolańskim dworze, nie ominie cię wiele wieczorów z muzyką i tańcami. Tymczasem zaraz po uczcie udaj się do swych komnat i połóż się do łóżka w sukni.

– W sukni?

– Tak, pani. Rano zaoszczędzisz nam czasu przy ubieraniu się.

– Markizie, nalegam, aby zatrzymać się tutaj kilka dni. Nie mogę się pokazać małżonkowi w takim stanie – obruszyła się.

– Będziesz musiała – rzekł stanowczo i wrócił do rozmowy z dworzanami.

Księżna czuła, jak policzki palą ją z gniewu, a skóra staje się na przemian to blada, to czerwona. Widziała popatrujących na nią mediolańczyków. Zdało jej się, że i Hermes kątem oka ją śledzi. Zdusiła w sobie złość, nieskora do kłótni na oczach wszystkich, ale jeszcze mu pokaże, że z nią się nie igra, że jej słowo znaczy więcej niż jego rozkazy, że będzie tak, jak ona chce.

Po bankiecie księżna udała się do komnaty. Wbrew Hermesowi kazała damom, by zdjęły z niej suknię i założyły na nią nocną koszulę.

– Najjaśniejsza pani, signor Sforza polecił, abyś nie przebierała się do snu – przypomniała hrabina Potenzy.

– Polecił?! – Pełen szyderstwa śmiech wydobył się z krtani Aragonki.

– Czy myślisz, hrabino, że będę go słuchać? Postanowiłam zatrzymać się tutaj i tak też zrobię, nic mnie stąd nie ruszy. Jeśli mojemu szwagrowi tak spieszo do Tortony, niechże jedzie natychmiast, ale beze mnie!

Damy dworu popatrywały po sobie niepewnie. Lękały się na równi gniewu swej pani, jak i awantury, jaką wywoła jej upór.

Zdjąwszy ciężką suknię, Izabela poczuła ulgę. Nocna koszula z białego batystu, obramowana drobną koronką oraz bogato zdobiona złotą nicią, zdawała się niebem dla udręczonego ciała i przyjemnie pieściła skórę. Izabela wtuliła się w pościel. Ciemne włosy rozrzuciła po miękkich jedwabiach.

– Nie budźcie mnie z rana! Chcę dobrze wypocząć – pouczyła swoje damy dworu.

– Nawet jeśli przyjdzie signor Sforza? – spytała jedna z jej pokojowych, Leticia Vimercati.

– Nawet wtedy – zaznaczyła hardo, wbijając wzrok w jasnowłosą signorinę.

Damy dworu życzyły księżnej dobrej nocy, po czym odeszły. Przy Izabeli została jedynie księżna Amalfi, by pogasić świece. Tymczasem w antykamerze hrabina Potenzy zatrzymała Leticję oraz Dolores i nakazała im, by nazajutrz o świtaniu były na nogach. Ta zapobiegliwość nieco je zdziwiła, lecz Konstancja bez ogródek wyjaśniła, że do rana jeszcze wszystko może się zmienić i trzeba będzie natychmiast ruszać w drogę.

Tymczasem w alkierzu Aragonki ogień w kominku przyjemnie skwierczał. Izabela z lubością wtuliła policzek w poduszkę i zasnęła. Z głębokiego snu zbudziły ją podniesione głosy dochodzące z za drzwi. Rozkleiła powieki i spojrzała w okno. Już dniało. Mocne otwarcie drzwi zmaciło jej uwagę.

– Najjaśniejsza pani, signor Sforza czeka w antykamerze. Żąda, bym cię obudziła, lecz wedle twego rozkazu – odmówiłam. Bezzwłocznie chce z tobą rozmawiać – doniosła księżna Amalfi.

– Nie nawykłam przyjmować obcych mężczyzn w alkierzu! Niech poczeka, aż się ubiorę – rozkazała Izabela.

Eleonora otworzyła drzwi. W progu stał markiz Tortony i jak się okazało, nie zamierzał czekać, aż bratowa zaprosi go do środka.

– Panie! – krzyknęła Izabela. – Posuwasz się za daleko! Co na to powie twój brat, kiedy mu wspomnę, że wtargnąłeś do mego alkierza?

– Bardziej martwiłbym się tym, co powie messer Ludwik, gdy się dowie, że odmówiłaś pani jego życzeniu i zamiast ruszyć w drogę do Tortony, wylegujesz się w łóżku.

Hermes prześlizgnął się wzrokiem po jej ramionach i piersiach łagodnie odznaczających się pod batystową tkaniną. Ciężkie suknie, w jakie Izabela stroiła się za dnia, dodawały jej postaci objętości, teraz zaś wyraźnie było

widać niezwykłą szczupłość, która nie mogła budzić pożądania w żadnym mężczyźnie.

– To twoje zmartwienie, signor Hermesie – odcięła się i mocniej naciągnęła na siebie pierzynę, jakby chciała ochronić się przed jego spojrzeniami, które zbyt nachalnie jej dotykały. W jego oczach nie było jednak żadnej namiętności, najmniejszej iskry żądz, tylko gniew.

– Madonna, twój upór zmusza mnie do kroku, którego oboje możemy żałować – przestrzegł ją.

– To znaczy? – Utkwiła w nim nieustępliwe spojrzenie, skrywając głęboko w sercu bojaźń przed tym, do czego jeszcze się posunie.

– Gotów jestem wsadzić cię na grzbiet mulicy i zawieźć oblubieńcowi tak, jak jesteś, w koszuli, nie zważając na twój opór – zagroził.

– Spróbuj, panie, jeśli nie brak ci odwagi! Lecz ja gotowa jestem bronić swej wolności! Posyłając po mnie do Neapolu, nie uprzedzano mnie, jak mediolańczycy traktują kobiety, lecz, na Boga, jest to godne politowania!

Czuła, że z każdą chwilą opada z sił. Każde słowo sprzeciwu kosztowało ją wiele nerwów. Chwila ciszy pozwoliła obojgu zebrać myśli i powściągnąć gniew.

– Pani, mediolanki zyskują miłość i szacunek mężów uległością. Żadna z nich nie miałaby śmiałości sprzeciwić się swojemu małżonkowi.

Aragonka patrzyła na szwagra chmurnymi źrenicami, dotknięta tym, co powiedział. A przecież nie uczyniła nic przeciw Gianowi Galeazzowi. To dla niego chce pięknie wyglądać i jemu się podobać. Jego oczarować.

Hermes, popatrując na Izabelę, co raz ścierał w zadumie brwi. Było w bratowej coś niepokojącego. Jakaś duma i pewność siebie, które nie pozwoliły mu traktować jej inaczej jak tylko z szacunkiem. Nie miał śmiałości jej tknąć. Nic nie wskórawszy, wyszedł i trzasnął drzwiami. Izabela poczuła ulgę. Co prawda scysja z bratem męża kosztowała ją sporo

nerwów, lecz zwyciężyła. Nie przyzna się do bojaźni, liczy się tylko wynik. Wróciła jej pewność siebie i rzekła z triumfem do dam dworu:

– Widzicie, jednak nie odważył się spełnić swych gróźb.

– Najjaśniejsza pani, signor Sforza opuścił komnatę bardzo wzburzony
– stwierdziła Konstancja.

– Cóż, nie jest możliwe, aby obie strony były zadowolone – orzekła Izabela.

– Zatem, pani, nie ustąpisz? – dopytywała hrabina, jakby chciała mieć pewność.

– Odjadę, gdy wypocznę. A dzisiejszy ranek spędzę w łóżku, leniuchując, a teraz przynieście mi śniadanie. Jestem pewna, że pobyt tutaj, dobra strawa i wyborne wino bardzo mnie wzmocnią. Po południu chętnie pospaceruję po krużgankach, rada jestem popatrzeć na miasto.

Księżna Mediolanu odpoczywała w łóżku do południa. Potem kazała się ubrać. W międzyczasie damy dworu przynosiły jej wieści o tym, co dzieje się w pałacu. Signor Sforza zamknął się w komnacie i podobno w ciągu godziny posłał do Tortony dwóch gońców. Izabela domyślała się, że gęsto tłumaczy się przed stryjem z jej odmowy.

– Ciekawe, jakie kłamstwo wymyśli signor Hermes, by uniknąć gniewu messor Ludwika – zastanawiała się księżna Amalfi, która dotąd nie mogła mu darować tego, jak ją rano potraktował.

– Niech zapyta gwiazd, na pewno mu podpowiedzą – odparła z ironią Izabela, czym rozbawiła Eleonorę.

Damy dworu kończyły ubierać księżną. W fałdach atlasowej sukni ślizgało się światło słońca przenikające przez cienkie szyby.

– Jest taki piękny dzień, nie traćmy ani chwili – ponagliła dwórki księżna i zarzuciła na ramiona białe futerko, po czym pospieszyła na pałacowy taras, z którego rozpościerał się widok na ulicę. Przechodnie

przystawali i wpatrywali się w dostojną panią, niektórzy kłaniali się, inni szli swoją drogą, nie zwracając na nią uwagi. Genua tętniła życiem, muzyką i śpiewem, który dobywał się z mieszkań przez uchylone okna, rozbrzmiewała swarami przekupek, i pachniała wodorostami i korzeniami. Naraz za plecami Aragonka usłyszała gromki śmiech. Odwróciła się. W jej stronę szli bardzo rozbawieni dworacy Hermesa Sforzy. Dostrzegłszy księżną, zamilkli i oddali jej pokłon. Ona zaś przebiegła po nich spojrzeniem i zatrzymała wzrok na jednym z kawalerów. Był to Galeazzo Sanseverino, wysoki i piękny młodzieniec o burzy ciemnych loków. Izabela często go widywała w towarzystwie szwagra. Gdy Galeazzo ją mijał, dostrzegła w jego oczach pewność siebie, a pycha zdawała się nigdy nie schodzić z jego oblicza.

– Najjaśniejsza pani! – Dźwięczny głos przykuł uwagę Izabeli oraz dam dworu. W ich stronę biegła Leticia, która przez nieostrożność wpadła wprost na Galeazza Sanseverina. Księżna Mediolanu widziała, jak signorina spłoszyła się, opuściła głowę, coś powiedziała do kawalera, zapewne słówko „przepraszam”, i natychmiast uciekła do księżnej. On zaś powiódł za nią wzrokiem.

– Gotowaś pogubić nogi. – Księżna roześmiała się, po czym przyznała:
– Jest bardzo piękny. Zauważyłam, że obejrzał się za tobą, Leticio.

Panna spuściła wzrok zawstydzona.

– Pochodzi z bardzo dobrej mediolańskiej arystokracji – wtrąciła Dolores z dumą, że może zabłysnąć wiedzą.

– Ale jest już zajęty – zauważyła Eleonora, dostrzegłszy, jak karlica podąża oczami za młodzieńcem i wzdycha do niego tęsknie.

– Nie wiedziałas o tym, Dolores? – spytała księżna Amalfi. A gdy karlica śpiesznie zaprzeczyła, dodała: – Jest zaręczony z Bianką, nieślubną córką messer Ludwika Sforzy.

– Tak więc widzicie, że piękny kawaler Sanseverino nie będzie należał do żadnej z was – rzekła księżna Mediolanu, po czym wróciła do sedna: – Dlaczego tak pilnie chciałaś ze mną mówić, Leticio?

– Przyjechał posłaniec od księcia Bari Ludwika. Signor Hermes, który z nim mówił, był bardzo zdenerwowany. Boję się, że to źle wróży.

– Kolejna wróżbiarka – sarknęła Izabela. – Widzę, że to wy bardziej drżycie przed moim wujem niż ja sama.

Księżna zaraz się zadumała. Dość już miała słuchania o Ludwiku Sforzy. Zdawało jej się, że ten człowiek jest jak drzewo o rozłożystych konarach, rzucające cień na wszystko dookoła. Dociekała, co takiego posłaniec powiedział Hermesowi. A jeśli Gian Galeazzo w istocie stracił do niej cierpliwość i opuści Tortonę, nie czekając na nią? Izabela, pełna niepokoju, posłała Konstancję do szwagra z wieścią, że jutro gotowa jest ruszać w drogę.

* Chiński barwnik używany jako róż do policzków.

ROZDZIAŁ 2

BIAŁY GRONOSTAJ

Mrok kładł się na uśpionych twarzach podróżniczek. Eleonora otworzyła oczy. Nieopodal zarysowała się skulona postać księżnej Mediolanu, a spod grubej narzuty ledwo było widać czubek jasnej głowy Dolores. Zimno powodowało, że wszystkie trzymały się blisko siebie, wzajemnie się ogrzewając.

Kilka dni temu, gdy orszak opuszczał Genuę, pogoda się zmieniła, z północy nadciągnęły porywiste wiatry chłoszczące lodowatym zimnem. Deszcz nie ustawał ani na chwilę, wozy grzęzły w błocie, a konie parskwały przeraźliwie, jakby błagały o litość.

Naraz karoca zatrzymała się i smuga bladego światła spłynęła na podróżniczki. To Hermes Sforza rozsunał grubą zasłonę. Przenikliwie zimno, wiatr i deszcz wdarły się do środka, budząc kolejno księżną Mediolanu i signorinę Leticję. Tylko karlica spała twardo jak kamień.

– Madonna. – Hermes wbił oczy w bratową. – Wkrótce dotrzemy do Tortony.

– Bogu dzięki – jęknęła Izabela, szcękając z zimna zębami, i wychyliła głowę z powozu. W oddali pięły się ku niebu wzgórza Piemontu. Niedawno orszak pozostawił za sobą wąwozy i zbocza Apeninów. Droga przez góryste oblodzone tereny w zimnie i marznącym deszczu mocno nadwyrężyła siły księżnej Mediolanu, dlatego z taką ulgą witała te

krajobrazy. Tętent końskich kopyt rozbryzgujących brudny śnieg i komenda Hermesa: – W drogę! – wyrwały ją z zadumy. Karoca ruszyła, a wtedy Aragonka porzuciła obraz oddalającego się szwagra i spojrzała na Eleonorę, na której twarzy zagościł uśmiech.

– Najjaśniejsza pani, wkrótce ujrzysz swego męża – powiedziała księżna Amalfi.

Izabela uśmiechnęła się blado. Zmęczenie i zimno nie pozwoliły jej w pełni cieszyć się chwilą, która miała nastąpić. Wtuliła szyję w futrzany kołnierz. Aksamitna suknia, jaką miała na sobie, nie należała do zbyt wytwornych, ale była bardzo wygodna i ciepła, dlatego postanowiła w niej pozostać. Ciemny płaszcz podbity futrem chronił dostatecznie przed przenikliwymi północnymi wiatrami, a głowę okrywał ciepły kaptur.

– Gdyby wiedział, ile niewygód i cierpień znoszę w imię miłości do niego... – powiedziała księżna.

– Najjaśniejsza pani, książe wynagrodzi wam ten trud. – Spod futer doszedł piskliwy głos i zaraz pokazała się głowa Dolores.

– Ciekawe, co masz na myśli – odparła Izabela, świdrując karlicę baczny wzrokiem.

Dolores, zdeprimowana spojrzeniem swej pani, z powrotem nakryła się ciepłym futrem aż po nos i w milczeniu spuściła oczy. Głośne rozmowy i pokrzykiwania dochodzące od czoła orszaku zafrapowały księżną. Izabela odchyliła zasłonę i dostrzegła Hermesa, przy którym pojawiło się kilku jeźdźców. Na komendę Sforzy wozy stanęły i zbrojni natychmiast otoczyli je szczelnym pierścieniem. Książe Amalfi, który jechał u czoła karety księżnej Mediolanu, pośpieszył, by wybadać, co się dzieje. Wrócił po chwili i oznajmił:

– Najjaśniejsza pani, na wzgórzu widać jeźdźców!

Izabela wychyliła głowę z karocy, drobny deszcz obmywał jej twarz. W dali mknęło ku nim kilkunastu konnych. Ich nagłe pojawienie się wzbudziło niepokój. Z uwagą przypatrywano się jeźdźcom, próbując odgadnąć, kim są. Signor Hermes wraz z kilkoma zbrojnymi ruszył im naprzeciw. Spotkali się w pół drogi. Sforza osadził konia, po czym wdał się w rozmowę z przybyszami, by chwilę potem już razem z nimi skierować się ku orszakowi księżnej. Dopiero gdy zbliżyli się na odległość kilkudziesięciu kroków, rozpoznano barwy Sforzów: czerwień i błękit, które zdobiły ich szaty. Naraz jeden z jeźdźców wysunął się na przód, a wtedy serce Aragonki забиło mocniej. *Czy to on? Mój małżonek?*, zastanawiała się. Długie, jasne włosy opadały na smukłe ramiona, a lekki wiatr szeleścił przetykaną złotogłowiem peleryną, którą miał przerzuconą przez ramię. Księżna w pośpiechu porównywała obraz młodzieńca z wizerunkiem przywiezionym jej z Mediolanu, próbując doszukać się między nimi podobieństwa. Tymczasem jeździec zbliżył się, pokłonił i spojrzał na nią czarnymi źrenicami, rozwiewając jej wątpliwości. *To nie on, nie Gian Galeazzo, którego niebieskie oczy każdego dnia spoglądały na mnie z konterfektu*, pomyślała.

– Najjaśniejsza pani... Jestem Antonello da Corte. – Pochylił przed nią głowę. – Mam rozkaz messer Ludwika Sforzy, by poprowadzić twój orszak do księcia Mediolanu.

Nie spuszczała z niego wzroku i sama czuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Musiała przyznać, że dotąd nie widziała tak pięknego młodzieńca. Wąskie usta obrysowane były bladoczerwoną linią, a ciemne rzęsy podkreślały głęboką czerń źrenic. Gdy się uśmiechnął, odsłonił rząd zębów białych niczym perły, i ten uśmiech przydał jego obliczu jeszcze większego czaru. Serce Izabeli załomotało w piersi uczuciem głębokiego podziwu, który nagle został wyparty przez poczucie winy.

– Gdzie jest mój mąż? – spytała.

– Oczekuje za tym wzgórzem – wyjaśnił, kierując twarz w stronę wzniesienia.

– A więc nie każmy mu dłużej czekać, prowadź, panie! – ponagliła go.

Antonello da Corte ruszył z kopyta, prowadząc orszak wzdłuż rzeki. Wozy telepały się po grząskiej ścieżce pokrytej błotem i śniegiem, gdy naraz w dali, na niewielkim wzniesieniu ukazało się kilka namiotów i około setki jeźdźców. Marznący deszcz już ustał, ale nad podróżującymi nadal wisiały ciężkie chmury.

– Zatrzymać orszak! – Rozległ się rozkazujący głos markiza Tortony. Na to wozy stanęły. Już tylko kilkaset kroków dzieliło oba orszaki od siebie, gdy dostrzeżono jakieś poruszenie po drugiej stronie i kilkunastu jeźdźców puściło się galopem w kierunku podróżnych. Ich ciemne sylwetki wyraźnie rysowały się na tle ośnieżonego wzgórza. Jeźdźcy osadzili konie nieopodal karocy księżnej Mediolanu, po czym skłonili głowy przed Izabelą. Wielu z nich było bardzo młodych, a wszyscy odziani w bogate i lśniące od klejnotów stroje. Izabela pośród nich szukała małżonka, gdy nieoczekiwanie na czoło wysunął się starszy mężczyzna na koniu w złocistym czapraku, o uprząży zdobnej w szafiry. Krótko przycięta czarna grzywka odsłaniała niewysokie czoło, a linia nosa, ust i podbródka biegła mocnym konturem. Na śniadej twarzy lśniły krople deszczu. Księżna Mediolanu poczuła na sobie przenikający ją na wskroś wzrok tego człowieka. Ciemne oczy o mrocznym spojrzeniu zdawały się odbiciem jego duszy. Skłonił przed Izabelą głowę i powiedział:

– Pani... Ludwik Sforza... Jestem rad, że widzę cię w dobrym zdrowiu mimo trudów podróży.

Jego głos zabrzmiał w jej uszach miłym brzmieniem, niepasującym do jego kamiennej twarzy, która ożywiała się, gdy mówił. Księżna

odpowiedziała uprzejmym skinieniem głowy i przyjrzała się wujowi. Oto Biały Gronostaj*, jak nazywano Ludwika Sforzę w Neapolu, stryj jej męża, a jej wuj, bowiem ojciec Giana Galeazza i jej matka Hipolita Sforza byli rodzeństwem Ludwika. To bliskie pokrewieństwo napawało Izabelę otuchą i dawało pewność, że pod opiekuńczymi skrzydłami dwóch ludzi: Giana Galeazza i Ludwika Sforzów, będzie wiodła życie dostatnie i szczęśliwe.

– Nie mogłam sprawić zawodu mojemu małżonkowi, wasza dostojność – powiedziała.

– Mój bratanek nie mógł się ciebie doczekać, a teraz, gdy jesteś tak blisko, czuje się onieśmielony... Gianie Galeazzo! – Książę Bari obrócił konia i kilkakrotnie zawołał księcia, szukając go wzrokiem. Dopiero po chwili spośród jeźdźców wysunął się na przód młodzieniec na fryzyjskim koniu. Gdy Izabela go ujrzała, wiedziała, że to on. W duchu musiała przyznać, że jest piękniejszy niż na portrecie, a jego urody nie jest w stanie oddać pędzel najlepszego mistrza. Ubrany w jasne szaty, lśniący od złotogłowiu i klejnotów, w czapce podbitej białym futerkiem, spod której spływały na ramiona złociste włosy popatrzył na nią niebieskimi oczami, których nie mogłaby pomylić z żadnymi innymi. Izabela uśmiechnęła się do męża, on zaś nieoczekiwanie odwrócił głowę, jakby nagle spłoszony jej spojrzeniem. Aragonka zsunęła z głowy kaptur, a wtedy odsłoniły się ciemne, przyklapnięte od wilgoci włosy. Nie wyglądała korzystnie. Nagle przez jej głowę przemknęła myśl: Czy mnie pokocha?

– Drogi bratanku, nie przywitasz się z małżonką? – Ludwik przerwał moment konsternacji.

Młody książę ruszył ku karocy, po czym wychylił się w stronę małżonki, by ucałować dłoń, którą do niego wyciągnęła. W tym momencie jego koń spłoszył się, omal nie zrzucając księcia z grzbietu. Ludwik zakrzyknął:

– Zatrzymajcie go! Gotów skrócić sobie kark!

Na jego rozkaz Hermes rzucił się w pogoń za bratem. Tymczasem gromki śmiech wstrząsnął Ludwikiem. Po chwili, zdusiwszy w sobie rozbawienie, księżę Bari zwrócił się do siostrzenicy:

– Daruj mu, madonna, jest niecierpliwy, ale zapewniam, że dostaniesz od niego wszystko, co jest ci należne.

Jego źrenice niczym drapieżny ptak wbiły się w nią, lecz księżna śmiało spojrzała w oczy wujowi.

– W drogę! Signor Botta czeka na nas w pałacu! – zawołał Ludwik Sforza i wysunął się na czoło orszaku.

– A mój małżonek? – spytała Izabela, wypatrując oczy za oddalającą się sylwetką księcia. Była niepoczyszona, że spotkanie trwało tak krótko, zbyt krótko, by mogła się nacieszyć mężem. Grymas zawodu malował się na jej bladej twarzy.

– Ręczę, że niebawem spotkacie się w Tortonie – zapewnił i dał znak, by ruszano. Wozy skierowały się na północ. Nagle lunął deszcz. Izabela skryła głowę w karocy i się zamyśliła. W pamięci ciągle miała twarz swego małżonka.

– Jest piękny – przyznała Eleonora.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

* Ludwika Sforzę nazywano Białym Gronostajem od Orderu Gronostaja, który otrzymał w 1488 r. od dziadka Izabeli, Ferdynanda.

ROZDZIAŁ 3
PŁOMIEŃ, KTÓRY NIE GAŚNIE

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 4
PRZYMIERZE

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 5
NIESPODZIEWANY CIOS

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 6
OFIARA W IMIĘ MIŁOŚCI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 7
KOCHANKOWIE

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 8
CZARA GORYCZY SIĘ PRZELEWA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 9
PORA NOCY

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 10
ODRODZONA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 11
MIĘDZY MIŁOŚCIĄ A WOJNĄ

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 12
KREW, KTÓRA DZIELI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 13
CICHA NIEPRZYJAŹŃ

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 14
PORA DNIA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 15
POŚLANA PRZEZ PIEKŁO

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 16
CZERWIENŃ GOŁĘBIEJ KRWI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 17
JEDWABNE SIDŁA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 18
ZŁOWIESZCZE PODSZEPTY

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 19
KREW Z KRWI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 20
OD POŻĄDANIA DO ZBRODNI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 21
NAPIĘTNOWANA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 22
POKUTA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 23
CÓRKI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 24
CHMURY NAD NEAPOLEM

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 25
ŚWIĄTYNIA MIŁOŚCI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 26
SPOTKANIE U PROGU ŚMIERCI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 27
GDY ZAWODZI OSTATNIA NADZIEJA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 28
OSTATNIE POŻEGNANIE

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 29
ZŁOTE KAJDANY

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 30
RAJ UTRACONY

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 31
GDY KARTA LOSU SIĘ ODWRACA

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 32
SŁODKIE I GORZKIE ŚMIERCI

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 33
UMIŁOWANY SYN

Dostępne w wersji pełnej